

Epifanie

James Joyce

Epifanie

Przełożył Adam Poprawa

1

[Bray, w salonie domu przy Martello Terrace]

Pan Vance – (*wchodzi z laską*)... Oo, wie pani,
pani Joyce, on będzie musiał przeprosić.

Pani Joyce – Och tak... Słyszałeś, Jim?

Pan Vance – Bo jak nie – jak tego nie zrobi – przylecą
orły i przekłują mu oczy na wskroś.

Pani Joyce – Och, ale jestem pewna, przeprosi.

Joyce – (*pod stołem, do siebie*)

– Oczy na wskroś,
Przeproś,
Przeproś,
Oczy na wskroś.

Przeproś,
Oczy na wskroś,
Oczy na wskroś,
Przeproś.

Jutro nie ma szkoły; jest sobotni wieczór, zima, siedzę przy ogniu. Niedługo wrócą z zakupów, przyniosą mięso i jarzyny; herbatę i chleb, i masło; i biały pudding, co bulgocze w rondelku. . . . Siedzę i czytam opowieść o Alzacji, odwracam żółtawe kartki, przyglądam się mężczyznom i kobietom w dziwnych strojach. Przyjemnie tak czytać o ich zwyczajach; dzięki nim wydaje mi się, że doświadczam życia kraju, który leży tuż obok, że łączę się we wspólnocie z ludem niemieckim. Najdroższe złudzenie, przyjacielu mojej młodości! W nim wyobraziłem sobie siebie. Jego życie, moje życie są nadal święte we wzajemnym, serdecznym porozumieniu. Jestem z nim wieczorem, kiedy czyta księgi filozofów lub którąś historię z czasów starożytnych. Jestem z nim, kiedy wędruje samotnie lub z kimś, kogo nigdy nie widział, z tamtą młodą dziewczyną, która obejmuje go ramionami, i nie ma w tym złych zamiarów, ofiarowuje mu swoją zwyczajną, ogromną miłość, słyszy jego duszę i jej odpowiada, on nie wie jak.

Dzieci, które zostały do późna, zbierają się do domu, już po przyjęciu. Ostatni tramwaj. Wychudłe kasztanki wiedzą o tym i potrzęsają dzwonekami w bezchmurną noc, na uwagę. Konduktor rozmawia z woźnicą; obaj co i rusz kiwiają głowami w zielonym świetle lampy. Nikogo wokół. Wyglądamy na zasłuchanych, ja na wyższym stopniu, ona na niższym. Mnóstwo razy wchodzi na mój stopień i wraca na dół, między naszymi zdaniem, i raz czy dwa zostaje przy mnie, zapominając zejść, i potem znów schodzi... Niech tak będzie, niech tak zostanie... I teraz nie zaprzęta sobie myśli tym, co próżne – swoją piękną sukienką i wstążką, i długimi czarnymi pończoszkami – bo teraz (mądrość dzieci) jesteśmy chyba przekonani, że to zakończenie będzie dla nas przyjemniejsze niż tamto, o któreśmy się tak mocno starali.

[Dublin, na Mountjoy Square]

Joyce – (*dokańcza*)... To będzie czterdzieści tysięcy funtów.

Ciotka Lillie – (*chichocze*) – O mater!... Też byłam taka.....

...Jak byłam dziewczyną, byłam pewna, że wyjdę za lorda... albo coś takiego...

Joyce – (*myśli*) – Czy to możliwe, żeby ona porównywała się ze mną?

Wysoko w starym domu o ciemnych oknach: poblask ognia w wąskim pokoju; na dworze zmierzcha. Stara kobieta krząta się, robi herbatę; opowiada, jak się pozmieniało, o dziwnych zajściach, i co powiedzieli ksiądz i doktor. . . . Jej słowa dochodzą mnie z daleka. Wędruję wśród zjaw żarzącego się węgla, po ścieżkach przygody. Jezu! Tam, w drzwiach, co to takiego?. . . . Czaszka – mała; jakieś stworzenie przyciągnęło tu, do ognia, do głosów – jakieś głupawe stworzenie.

– Czy to Mary Ellen? –

– Nie, Elizo, to Jim –

– A. A, dobry wieczór, Jim –

– Coś chcesz, Elizo? –

– Myślałam, że to Mary Ellen. . . . Myślałam, Jim, że ty to Mary Ellen –

Spłacheć łąki ze zwiędłym zielskiem i rosnącymi ostami, a na niej bezładne formy, pół ludzie, pół kozły. Powłócząc długimi ogonami, łążą tam i z powrotem, czyhają. Mają twarze z przerzedzonymi i kłującymi brodami, szarymi jak z kauczuku. Stworami owładnął skryty, wstydlivy grzech, co sprawia, że pozostają tak złowrogie. Jeden opiął cielsko rozdartą marynarką z flaneli; inny jęczy monotonnie, gdy brodą zaczepia o zeschnięte zielsko. Są coraz bliżej, otaczają mnie, ten stary grzech wyostrza im spojrzenia aż do okrucieństwa, suną przez łąkę, szeleszcząc, powoli krążą, unoszą gwałtownie swoje przerażające twarze. Pomocy!

SPIS TREŚCI

1. Pan Vance – (<i>wchodzi z laską</i>)...	5
2. Jutro nie ma szkoły...	6
3. Dzieci, które zostały...	7
4. Joyce – (<i>dokańcza</i>)...	8
5. Wysoko w starym domu....	9
6. Spłacheć łąki...	10
7. Pora już teraz pójść...	11
8. Ponure chmury...	12
9. Tobin – (<i>stąpając z hałasem</i>)...	13
10. O’Mahony – Czy to nie...	14
11. Joyce – Wiedziałem...	15
12. O’Reilly – (<i>z coraz większą powagą</i>)...	16
13. Fallon – (<i>gdy przechodzi</i>)...	17
14. Dich Sheehy – Co jest kłamstwem?...	18
15. Kulawy Żebrak – (<i>ściska kij</i>)...	19
16. Biała mgła osuwa się....	20
17. Hanna Sheehy – O, na pewno....	21
18. Panna O’Callaghan – (<i>sepleni</i>)...	22
19. Pani Joyce – (<i>spłasowała</i>)...	23
20. Wszystkich pogrążył sen....	24
21. Dwie żałobnice przeciskają się...	25
22. Skeffington – Zmartwiłem się...	26
23. To żaden taniec...	27
24. Położyła dłoń na chwilę...	28
25. Już po przelotnym...	29
26. Zaręczyła się...	30

27. Ledwie słycać...	31
28. W bezksiężycową noc...	32
29. Długa, biegnąca łukiem galeria...	33
30. Czary ramion i głosów...	34
31. Oto przybujemy pospołu...	35
32. Ludzki tłum roi się...	36
33. Przechodzą dwójkami i trójkami...	37
34. Przychodzi w nocy...	38
35. Eva Leslie – No, Maudie Leslie...	39
36. Tak, to właśnie są...	40
37. Leżę na pokładzie...	41
38. Małe Dziecko Płci Męskiej...	42
39. Wstaje, lekko unosi książkę...	43
40. Gogarty – To dla Gogarty’ego?...	44
Posłowie (<i>Adam Poprawa</i>).	46

PROZA 41

James Joyce: *Epifanie*
PRZEKŁAD • Adam Poprawa
Wydanie drugie

ZDJĘCIE NA OKŁADCE • Adam Poprawa
PROJEKT OKŁADKI • Wojtek Świerdzewski
OPRACOWANIE GRAFICZNE • Artur Burszta
KOREKTA I SKŁAD • Anna Krzywania
DRUK I OPRAWA • Mazowieckie Centrum Poligrafii, Marki

Copyright © by Adam Poprawa
Copyright © by Biuro Literackie, 2016

BIURO LITERACKIE
poczta@biuroliterackie.pl
www.biuroliterackie.pl

ISBN 978-83-65125-39-2

